

Baron A. ELSNER.

TORQUEMADA

WIELKI INKWIZYTOR.

POEMAT.

Z russkiego przełożył

Bolesław Londyński.

~~INSTITUT~~
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26 68-63

WARSZAWA.

NAKLAD BIBLIOTEKI ROMANSÓW I POWIEŚCI.

—
1889.

Дозволено Цензурою
Варшава, 10 Марта 1889 года.

23.664

Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.

Tomasz de Torquemada, wielki inkwizytor hiszpański, ur. 1420 w Valladolid, † 1498. Wstąpiwszy do zakonu dominikanów, został przeorem w Segowii, 1482 członkiem inkwizycji, a 1483 generalnym inkwizytorem w Hiszpanii; na stanowisku tem zorganizował procedurę inkwizycyjną, przez wydanie odnośnej ustawy, oraz ustanowił cztery trybunały inkwizycyjne: w Kordobie, Jaen, Sewilli i w Cindad-Realu. Niesłychane okrucieństwo, jakie rozwinął przeciw kacerzom i niewiernym, zwłaszcza zaś przeciwko Żydom i Maurom, okazuje się z liczby ofiar, jakie ucierpiały wskutek jego fanatyzmu religijnego. Od r. 1480 mianowicie aż do jego śmierci (1498), 8,000 osób żywcem spalono, 6,500 osób zmarłych przed wyrokiem lub ratujących się ucie-

czką spalono in effigie, a do 90,000 pociągnięto przed trybunały i osądzono bądź na wieczne więzienie, konfiskatę majątku, pozbawienie urzędów, bądź na lżejsze kary. Gdy skargi i narzekania przeciwko takiemu haniebnemu, w imię religii katolickiej dopełnianemu działaniu, doszły do Rzymu, papież Aleksander II posłał, pod pozorem ulżenia Torquemadzie w pracy, czterech inkwizytorów, którzy mieli za zadanie położyć kres jego fanatyzmowi.

(Przyp. Tłum.) *)

*) Treści do poematu, który tu podajemy, dostarczył autorowi rozdział romansu T. M. Dostojewskiego p. t. „Bracia Karamazowie“ — *Wielki Inkwizytor*.

CZEŚĆ PIERWSZA.

I.

Pośród kurzawy i dymów Madrytu,
Niby jęk ziemi, niemocą złożonej,
Biją ponure i przeciągłe dzwony.
Jak fala, gniewnie rosnąca do szczytu,
Tłum biegnie, szumi i falą napływa.
A choć na ustach ma święte pacierze,
Obłudna gawiedź podpełza, jak zwierzę,
I czeka hasła do mordów — krwi chciwa.

II.

Jak blade widma, jak wyśnione duchy,
Stoją półmartwi, niby szereg cieni,
Srogich męczarni krzyżem pognębieni,
I jak złoczyńcy, okuci w łańcuchy,
Ofiary miecza, niewierni kacerze. —

Wiec i Albigen stoi tu zbołały;
W lazury niebios utkwil wzrok swój cały
I szepcze z cicha, bez skargi, pacierze.
I stoją także szkodni prozelici,
Z ponurych lochów przed chwilą dobyci;
Husyt, protestant, — wszyscy stoją sznurem,
W przedśmiertnej grozie, w zgnębieniu po-
[nurem.

I z ust ich drżących wybiegają pienia, —
Hymny pokory, czci i uwielbienia,
Za wzór miłości, za cierpienie tak wiele,
Które Bóg ludziom przekazał w udziale.
Już stos wzniesiono, a przed czarne słupy
Niby krogulec, wietrząc zdala trupy,
Stanął oprawca, straszny mordzą władzą,
I czeka, mrując, rychło-l hasło dadzą.

III.

Wstny bicz piekieł w swej krwawej oponie,
Wśród braci-ojców wielki mistrz zasiada,
Ponury starzec, groźny Torquemada.
Tłum heretyków stoi tuż przy tronie,
Aby za chwilę strasznej uledz karze.

Wtem, starzec powstał, wziął krzyż w ręce
[drżące,
Ogarnął wzrokiem i gawieź i strażę,
I rzekł te słowa, grozą przejmujące:

„Wielkim jest Pan Bóg i Jego wyrok!
„Więc w Imię Pana naszego Chrystusa,
„Synowie Lutra, Kalwina i Husa,
„Winni na stosie dziś spłonąć, bez zwłoki!
„Nasz święty kościół wyplenia z korzeni
„Chwasty i plewy z Chrystusowej niwy,
„Niechże więc ogień oczyści pokrzywy,
„Niechaj herezya w popiół się zamieni!“

Gdy zamilkł, spójrzył na tłum pełen trwogi,
A w oczach taki miał wyraz złowrogi,
Jak gdy przed burzą, zda się szatan który
Spływa na ziemię z ciężkiej czarnej chmury.

IV.

Ognisty całun pokrył śmierci łożę
I stos okrutny splata zmij tysiącem,
Wzbija się w niebo piekłem gorejącem,

To znów opada, spieniony, jak morze.
Nad tą posepną a straszną mogiłą,
Jak ptak płomienny w nieustannym wirze.
Krwawy słup dymu, gnany wiatru siłą
Wężami ogni twarze ofiar liże.
A oni, bledzi w obliczu swej zguby,
Pod płaszczem ogni, lśnią jak w aureoli.
Dla serc otuchą są im święte śluby,
Giną bez skargi, wierni swojej roli,
Na cześć Chrystusa nucąc drżące hymny.
Złotemi skrzydły stroją ich płomienie,
Aż gdy się w stronę pochylił słup dymny,
Przy czarnych słupach pozostały cienie.
Zamarły jęki. I tylko ze stosów
Deszcz iskier z trzaskiem wzleci do niebiosów,
Kaskada pyłu rozsypie się w górze,
Ozłoci chmurę i zgaśnie na chmurze.

V.

W blasku ostatnich na niebie szkarłatów,
Dokoła groźnie zasepionych katów,
Cisną się tłumy, zimną zgrozą zdjęte.—
Im egzekucja służy za przynętę,
A chociaż w duszy umiera z bojaźni,

Niesyta wrażeń — przyklaskuje kaźni
I patrzy — gawiedź na pogorzeliśko,
Jak zwierz pokorny, kiedy strawa blisko.

VI.

Reszkami ogni dymi się mogiła,
Z gasnących węgli widnieją szkielety,
Czaszki i kości — wielka czarna bryła,
Bezkształtna, wzdęta, jak gór czarne grzbiety.
Wicher rozwiewa w pyłki koronkowe
Nad biedną ziemią prochy heretyków —
Świat, pełen smutku, schylił kornie głowę,
Zamilkły echa niesfornych okrzyków,
Na niebie świecą białych gwiazd szeregi —
I tylko zdala Gwadalkwiwir szumi,
I bije falą o zamierzchłe brzegi —
Zda się on także grozę odczuć umie...

VII.

Na ten stek grzechów, burz i nieprawości,
Z obłoków zmierzchłych spłynął duch jasności,
Duch łez i prawdy.—Strasznej pełen troski,
Smutków i bólu—patrzył na bezdenie

Zła i męczarni—duch miłości Boskiej!..
Nad czołem krążą mu złote promienie
I to zagasną, to znów go okolą
Czarownych ogni cudną aureolą.
I przybrał postać mnicha - pustelnika,
W wychudłe ciało wpiły się rzemienie,
Skryte w oponie z ostrej włosiennicy...
I zaczął cierpieć—i sercem przenika
Ten świat katuszy i ten świat tęsknicy,
Świat, odkupiony męką Zbawiciela...
Gdzie łąy z cierniowej sączą się korony,
Na siną bryłę ziemi pogarbionej,
Gdzie krzyż panuje i łaski udziela.

VIII.

! na tłum nędzny, wylękniony, blady,
Meteor niebios w swym złocistym stroju,
Budząc dokoła drzenie niepokoju,
Spogląda łzawo z gór czarnych gromady.
W smutku, zgnębieniu i prochu żałoby,
Struchlała ziemia stoi przed nim cicha,—
W koło ją bruzdzą okrwawione groby,
Zda się krew pije, tak słabo oddycha.
A stos złowrogi dogasa powoli,

Straszny i smutny, siejąc światło sine,
Niby gromnica w ostatnią godzinę,
Przy sztywnych zwłokach nad trumną niedoli.

IX.

Niebieskich ogni czarem wskroś przejęta,
Gawieź spogląda na cudne promienie,
I dziwnie błogie czuje upojenie,
Tak ją uderza siła niepojęta.
I z otwartemi rękoma pośpiesza,
Łzami wdzięczności rozrzewniona rzesza,
Do owej czarnej dzikich skał gromady,
Gdzie duch miłości i duch przebaczenia,
Wzrokiem otuchy ziemię opromienia.—
I pod naciskiem knowań, intryg, zdrady,
Wiecznych boleści i wiecznych katuszy,
Ten tłum zboleły pragnie wylać z duszy
Wszystkie bezprawia swych okrutnych katów
Te straszne zbrodnie w lochach kazamatów,
Nieludzkie gwałty, niezgojone rany,
Stosy, tortury, knuty i kajdany...
I niby nowe światło z ramion krzyża
Do tej niedoli z gór ciemnych się zniża,
I duch przezczysty, boleścią złamany,

Jak Anioł smutku na ścieżkach cmentarnych,
Jaśniej gwiazdą pośród grobów czarnych.

X.

A za tym tłumem, w szatanów postaci,
Jakgdyby trumny szły — jedna za drugą,
Ciągnął się linją nieskończenie długą
Szereg oprawców — sędziowie i kaci.
I starzec blady, wruszony do głębi,
Idąc — ostatnich resztek sił dobywa, —
Zda się ta jasność, jak zmora straszliwa,
Trwożnego ducha pali mu i gnębi,
I ledwie spojrział swym posępnym wzrokiem
Na oświetlone jasnością gór szczyty,
W najwyższej trwodze, chce tłumowi zachwyty
Pod godłem krzyża, rozwiać groźb urokiem.

XI.

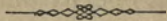
Kto jesteś — woła — o widmo straszliwe,
Posłańcze smutku, bólu i katuszy,
Twojej jasności promienie tak żywe,
To piekiel ogień, to żar grzesznej duszy.
Patrzcie, jak cierpi, jak w mękach się kruszy!

To żar go pali!.. O duchu okrutny,
Mnie twoja maska wcale nie omami,
Cierpisz, gnębiony strasznemi grzechami,
Dla tegoś taki i blady i smutny.—
O, precz od blasków fałszywego ducha —
Dalejże, bracia, dalej, do łańcucha,
Związać go trzeba, obezwładnić zgola,
Niech was pociągnąć za sobą nie zdoła!“

XII.

Niby piekiel paszcza się zapada
Po groźnych słowach mistrza Torquemada.
I jak przed burzą drgające bałwany,
Tak, zgrozą zdjęty, drżał naród znękany.
Korny — przed lada pyłkiem, ziarnkiem piasku,
Przyzwyczajony do tortur i bata,
Nędzny niewolnik, wobec władcy blasku,
Był on posłuszny na skinienie kata.
I oto krótką stoczył walkę z sobą —
Okrutna groźba była dlań rozkazem...
Srodze gnębieni strachem i żalobą,
Od gór promiennych wszyscy poszli razem.
I opuścili ducha przebaczenia,

Bolesne widmo najświętszej miłości,
I pogardzili wrogiem nieprawości,
I zmiękło świąte hasło odrodzenia!



CZEŚĆ DRUGA.

I.

Wciszę zapadło niebo kryształowe
Po nad złożoną do snu biedną ziemią.
I gwiazd mirjady na tem niebie drzemią,
I tylko miesiąc swe promienia płowe
Rzuca dokoła, jakby wycieńczony,
Na senne miasto, na puste ogrody,
Gotyckie gmachy, rzeki ciche wody
I na te głuche milczące balkony,
Kędy się rodzi i kona wśród zgrzytu,
Namiętna żądza poprawienia bytu.
I widać także przy świetle księżyca
Długie szeregi posepnych klasztorów;—
Gdzie spojrzysz kościół, cela lub kaplica,
A po nad wszystko, jak potwór z potworów,

Zmurszały olbrzym powaga się szczyci,
Smutny jak trumna — pałac inkwizycyi.

II.

Wśród sal ponurych straszego więzienia,
Steranym krokiem, ze spuszczoną głową,
Zakłóca ciszę posepną, grobową,
Zobojętniały na czarne sklepienia,
Wielki ofiarnik znędnionego stada,
Bicz Chrystusowy, starzec Torquemada.
Okropne mary frasunkiem go gnębią,
A w głąb umysłu zwątpienie się wkrada;
Lecz zaponować nad ponurą głębią,
Zerwać z swych myśli gniotące kajdany,
Nie może za nie okrutnik znękany.
I skobel ciężki zruciwszy z podwoi,
Wszedł — i jak gromem porażony stoi.
Wpatrzył się w ciemność, a w zmrożone członki,
Jakby stalowe wpiły się postronki,
I taką trwogą dech mu w piersi sparło
Jakgdyby serce nagle w nim zamarło.

III.

Tam, pod sklepieniem, wśród jasności cała,
Cierpiąca postać z oddali błyszczała.
W grubej oponie z ostrej włosiennicy,
Przykuty długim i ciężkim łańcuchem,
Ten, co niedawno zdawał się być duchem,
Stał teraz we mgle, pośrodku ciemnicy,
I patrzył w otchłań. A zgłębi chaosu,
Jęk biednej ziemi drzał, jak otchłań piekła.
Nim Torquemada zdołał dobyć głosu,
Przez jego usta ciemność tak wyrzekła:

IV.

Wśród niezmiernych stepów Palestyny,
Chrystus cierpiący łkał za nasze winy,
A duch go wodził na gór czarnych szczyty,
Byle pokusą obalić zachwyty.
Lecz wszystkie skarby z toni oceanu
I z ziem kwitnących po brzegach Jordanu,
I ziemskich bogów siedliska wspaniałe,
I owe pyszne Jeruzalem całe,
I wszystkie kraje, gdzie myśl sięgnąć może—
Do stóp Chrystusa upadły w pokorze.

A duch obłudny wiecznego zwątpienia,
Próżno Go wodząc na skał ostre łomy,
Radził—by zmienił głązy w chleb znikomy:—
On szedł za głosem serca i natchnienia.
On nam zbudował duchową świątnię,
Niedocieczoną wielką tajemnicę.
Na jej ołtarzach zapłonęły blaski
Najświętobliwszej, dobroczynnej łaski.
I do serc ludzkich wnet spłynęły dary:
Skarby miłości, nadziei i wiary!
Przemądre prawa swą męką wyprosił,
Nadał je światu i łzami je zrosił!..“

V.

„**M**inęły wieki, a lud nieszczęśliwy,
Brnąc w dawnem błocie wstretnych namietności,
Świętej swobody zatracił dar żywy,
W pokusie grzechu i w pokusie złości.
Widząc, jak pada i jak się poniża,
Nosimy przed nim święte godło krzyża,
By chociaż gwałtem dodać mu otuchy
Na drogę prawdy, pokory i skruchy.
A duch mądrości, bujając w przestworze,
Wskazuje Zbawcy nasze ziemskie zboże,

Aby wąpiącym, nim życie przetrwonią,
Mógł je rozdawać swoją hojną dłonią.
I krzyż wraz z mieczem splótlszy się jak bluszcze,
Po nad przewrotną uniosły się tłuszczę,
I dar miłości przeczysty a święty,
Spada, jak gwiazda, na te ziemskie męty.“

VI.

„**O** bolejący duchu przebaczenia,
Mój cudny Boże, który cierpisz w dali,
Miłości ogień ziemię opromienia,
Lecz serca ludzkie rozżarza i pali.
Kiedy zabłysnął swą łuną jaskrawą,
Noc była ciemna i zamiast lud krzepić,
Czystej miłości arcyszczytne prawo
Zdołało tylko oczy mu zaślepić.
Zlekły się tłumy, brnące w nieprawości,
Najświętszych ogni wielkiego uroku,
Grzechem stłumiły hasła praw wolności,
I w blasku dziennym jeły szukać mroku.

VII.

„**I** oto widząc, że ratunku trzeba,
Wnet błyskawice wywlekliśmy z nieba.

Jak w dnie Syonu niech ogień się szerzy,
Na wieczną zgubę bezbożnych kacerzy!
I biją straszne gromy Watykanu.
Odkąd klucz piekieł namiestnik wziął boży.
Miecz sieje trwogę wśród każdego stanu,
A łuna ognia każdą duszę trwoży.
W swej wątlej dłoni piorunami włada
I z chmur je zbiera nad smutnym wszech-
[światem;

I straszna wkoło panuje zagłada,
Stał się herezyi mścicielem i katem.—
Najpotężniejszy na swym ziemskim tronie
W świętem natchnieniu słowa boże głosi
I miecz przy boku niby rycerz nosi,
Rządząc w tyjarze równo jak w koronie.
I tron papieski, w koło siejąc smutki,
W krwi strugach płynie, nakształt wątlej
[łódki.

VIII.

Jak pułki niebios w fałdach krwawej szaty,
Przez tór ciernistych i zawitych steczek,
Z błogosławieństwem obchodzimy światy,
Walcząc o spokój dla Jego owieczek.

Pieśń uroczysta natchnionego kleru
Do stropów nieba wzbija się powoli —
I dym kadzideł niknie wśród eteru,
A ziemi dziatwa, w wieczystej niedoli,
Przez mar duchowych niezmierzone roje,
Roni gorące lecz czyste łzy swoje.
Widząc jak cierpi ta twarz Chrystusowa,
Patrzy na straszną cierniową koronę,
Na te do krzyża ręce przygwożdżone, —
I cheiwie chwytą rozgrzeszenia słowa“.

IX.

„**D**uchu najświętszy, duchu wiekuisty,
On z grzbietu ziemi dźwignął krzyż boleści,
I krew zbryzgała krzyż święty a czysty,
I obszar świata smutków nie pomieści.
Płyną doń zewsząd różnych krain ludy,
Jak czarna góra fal, rwących ku brzegom.
Lecz ziemskich śmiałków daremne są trudy,
Od tajemnicy zasię ich szeregom!
I tę świątynię wielką a wspaniałą,
Ten wynik siły, potęgi i woli,
Myśmy oblekli w zwykłe, ziemskie ciało,
By przynieść ulgę odwiecznej niedoli.

Jak czarne chmury spadliśmy na ziemię,
Spletliśmy ludy w łańcuchów ogniwa,
Na myśli — kajdan włożyliśmy brzemię,
I przez nas piorun z obłoków się zrywa,
I drży wśród gromów ziemia nieszczęśliwa.“

X.

„**S**trasząc piekielną męką i zagładą,
Jesteśmy wszędzie, kędy grzech wyrasta,
A chcąc zjednoczyć Chrystusowe stado,
Zwołujem ludy do świętego miasta.
I bez odmiany, po nad tłumy głowy,
Zwiesza się z nieba wielki miecz duchowy,
A drżąca gawieź, snując gromy Boże,
Myślą ku niebu zwraca się w pokorze.
Złych odszczepieńców i wyrzutek ziemi
Myśmy łańcuchem do nieba przykuli,
I aby wierni wieczną trwogę czuli,
Chmurami nieraz płyniem grobowemi,
I taki postrach koło nasze splata,
Że drżą przed nami monarchowie świata!

XI.

„**P**ocóż więc, duchu przepięknej miłości

Zeszedłeś znowu w ten świat nieprawości,
Gdzie wciąż panują turmy, ognie, miecze,
Gdzie łańcuch nędzy nieszczęsny tłum wlecze?
Ich serca pali krew żądz niepojętych,
Obce są dla nich smutek i poddanie,
I nie pojmują miłości praw świętych,
Chociaż przeczysta, lśni niepokalanie.
O, nie przez miłość serce ich uderza!
Pod popiołami niespokojnych myśli,
Chłodna rozwaga inne plany kręśli:—
Tłum szuka chleba i do chleba zmierza.
O, nie przez miłość słychać modłów pienia,
Nie dla miłości łez leją się strugi,
Nie dla niej gawiedź znosi swe cierpienia,
I żyje w trwodze nie przez jej zasługi.“

XII.

„**N**a wielkim świecie, gdzie spojrzeć dokoła,
Nie dla miłości modlą się narody.
I nie przez miłość czy stary czy młody,
W cichej pokorze śpieszy do kościoła.
Nie dla miłości te pobożne dusze
Wzbiegają myślą kędy niebios szczyty
I krzyżem leżą i znoszą katusze

I bija czołem o kamienne płyty.
W godzinę skruchy—nie miłość lecz trwoga
Każe im upaść przed obrazem Boga,
I błagać kornie zboląłemi usta
O przebaczenie, łaskę i odpusty.
I o północy, gdy nie słyhać szmeru,
Gdy w śnie spoczęła ziemia nieszcześliwa,
Z rozległych krain wolnego eteru,
Na tych grzeszników, o! nie miłość spływa!“

XIII.

„**N**iby kobierzec złotem haftowany,
Noc po nad ziemią gwiazdami połyska,
Lecz chłodem smutku zlewa ziemskie łany
I wszystko wkoło obręcz lodu ściska.
Zamarła ziemia, a miłość wysoko,
Jak gwiazd niebiańskich błyszczące mirjady—
I tylko widać krzyż miłości bładny,
Jako samotny świeci w noc głęboką.
O ty najświętszy nasz pocieszycielu,
Odrzuć ze siebie tajemną zasłonę
I odejdz w kraje swe błogosławione,
Od tej ciemnoty, od grzechów tak wielu,
Gdzie krew na krzyżu, gdzie ślad bożej męki

Płonie wyrzutem i żalem przed nami,
Gdzie jak do trumien wciąż zlatują jęki,
Gdzie ust tysiącem, gorącemi łzami,
Nad biedną ziemią płacze ból okrutny;
Gdzie dźwięczą tylko same smutne tony,
Gdzie ziemia chora u stopni ołtarza
Wzdryga w konwulsjach swój grzbiet okrwa-
[wiony
Lub gdzie się, mdlejąc, w swoim prochu tarza“.

XVI.

„**O**gniem i mieczem wszystko niszcząc zgoła,
Byle nie runął prześwietny gmach Boży,
Z natchnioną pieśnią szliśmy dookoła,
Pewni, że tłumy czar krzyża zatrwoży. —
Krew przelewamy dla dobra kościoła.
I dziś, gdy oto jęczy przy łańcuchu
Skruszony grzesznik i kacierz plugawy,
Po co przybyłeś, rozgrzeszenia duchu,
Do tej ciemnoty, złości i niesławy?
Nim łańcuch pęknie i nim kościół runie,
Groblem ci będzie ta posepna cela.
I siłą krzyża zginiesz w ogni łunie,
Przy dźwiękach pieśni na cześć Zbawiciela.“

CZĘŚĆ TRZECIA.

I.

Iamilkł... I straszne znużenie nim włada,
Pierś mu się wznosi, to znowu opada.
A tam, w oddali jasność się rozszerza,
Zda się, że gwiazda błyszczy z pod pręgierza.
I dał się nagle słyszeć brzęk łańcucha:—
Spadły kajdany z nóg miłości ducha!

II.

I rozżalone troską ukochania,
Płonąc, jaśniało nadziejskie oblicze.
Jak paszcza piekiel, czując swe zdobycze,
Stanął szalenie i rany odsłania.
Ale wnet uśmiech przybrał cudny, święty,

I po kamieniach, kłóćąc turmy ciszę,
Jał, milcząc, kroczyć, tam, gdzie kat zacięty,
Gdzie Torquemada fanatyzmem dysze.
I twarz jaśniała w aureoli mglistej,
Urokiem nieba i miłości czystej,
Jakgdyby nagle świetne dnia promienie
Rozwiałły turmy zamroczone cienie.
I olśnił duszę swoją blaskiem białym
I skłonił głowę przed starcem zdrętwiałym...
Potem ramiona po nad nim roztworzył
I pocałunek na ustach mu złożył.
I mara zwolna odeszła w głąb celi,
Drzwi się rozwarły, a ciemność więzienia,
Jakgdyby z nieba anioły zlecieli,
Czarownym blaskiem — słońce opromienia.

IV.

Pod niszą czarną, wilgotną i smutną,
Wsparty o zimne kazamatu głązy,
Drżący fanatyk stał blade jak płótno,
Pośród bezmyślnej lecz świętej ekstazy.
Ten pocałunek jak ogień go pali,
I jeszcze mara znikwała w oddali,
Gdy już mu z oczu, pośród łez powodzi,

Przepaska mroku, cudem zdjęta, schodzi.
I oto przed nim świat zajaśniał nowy,
Gdziekolwiek okiem i myślą ogarnie,
Wszystkie cierpienia i wszystkie męczarnie,
Zlały się w akord posepny, grobowy.
I w łzach zaczerpnął otuchy i siły,
Bo łzy mu serce nawskroś przepaliły!

VI.

Z twarzą, czarownym blaskiem nama-
[szczoną,
Z modlitwą w ustach, stąpał drżącym
[krokiem,
Tam, gdzie pod krzyża godłem i osłoną,
Krew biednych ofiar lała się potokiem.
Jedną po drugiej mijał straszne cele,
Aż oto stanął przed tą paszczą wściekłą,
Gdzie rozjątrzeni oprawcy, mściciele,
Z ognia i tortur utworzyli — piekło!

V.

Jęcą w kajdanach nieszczęsne ofiary:
Tu kat żelazne „jabłko“ w usta tłoczy

Heretykowi — aż mu wyszły oczy,
Twarz się rozszerza i puchnie bez miary.
Tu znowu cęgi rwą z palców paznogie.
Tam bloki ciągną kacerza do góry,
A sznur żelazny rąk wykręca łokcie...
Ciało, jak szmata, pęka wśród tortury.
Stalowy „pająk“ błysnął przed dziewczyną,
Co pod pręgierzem obnażona stoi.
Młoda i piękna, łzy z oczu jej płyną,
Zda się cierpieniem i kata rozbroi.
Stoi jak martwa, nieruchoma, blada,
A włos jej bujną falą na pierś spada...
Wtem „pająk“ trzasnął i wpił się w jej
[ciało,
Szarpnięty silnie, wyrwał tę pierś białą
I jeszcze wrócił, krwią ciepłą zbryzgany,
Jakby przylepić chciał znow pierś do rany.
Oto manekin kolecami się jeży,
By w nim zamkniętych oslepić kacerzy.
Straszne kalectwa — i jęki i płacze;
Wszędzie żelazo szarpie wątłe ciała,
I rodzi bóle, katusze, rozpacze,
Byleby tylko śmierć tryumfowała.
Tryumf tu pewny — śmierć się w oczy śmieje.

Gdzie spojrzeć trupy — ciała ogień
[trawi
Nikną złudzenia, mary i nadzieje,
Tu sąd, tu otchłań—śmierć jedna wybawi.

VI.

I oto stanął, przekształcony z gruntu,
Przed piekłem ziemi straszny Torquemada.
Okrutna boleść sercem jego włada
I wszystkie zmysły przyzywa do buntu.
Miłość dłań odtąd najświętszym sztandarem,
W jej świętym ogniu, jak w aureoli płonie...
I nagle, cudnym przejęty jej czarem,
Krzyknął, do góry wznosząc obie dłonie:

VII.

„**W**olność! Swoboda! Precz, miecze i
[ognie!
Niech się żelazo w kručze szczątki pognie,
Niech zginą stosy, lochy, kazamaty,
Kajdany, knuty, topory i katy.

Dziś łaski niebios hojnie nam udziela
Poteżna, silna — miłość zbawiciela,
Wszystko czeze, marne, wymiera i ginie,
Miłość Chrystusa wciąż świeci jedynie!
Ona nam dusze świętym ogniem pali,
I serce krzepiąc, do czynu zuchwali.
Wolność! Swoboda!.. Precz z nożem i z
[batem!
Miłość, jak gwiazda, niech błyszczy nad
[światem.
Dość ucierpiała ziemia nieszczęśliwa,
Duch rozgrzeszenia do czynu mnie wzywa!
Wolność!.. Niech każdy jej rozkosze
[czuje...
Mój kres na ziemi bardzo niedaleki...
Wam na tym świecie miłość przekazuję...
Módlcie się za mną!.. Pokój wam, na
[wieki!

VIII.

! rozżalony swego życia sromem,
Zachwiał się nagle blady Torquemada.
Niebiański ogień razi go, jak gromem,

Z łagodnym jękiem na kamień upada
I kończy życie... W śmiertelnej osłonie,
Twarz jego martwa dziwnym blaskiem płonie.
Miłość zatarła dzikie, krwawe czyny.
Zda się, że dążąc w nieznane krainy,
Wszystko za sobą w miłości zostawił
I w duszy swojej wszystko błogosławił.

K O N I E C.

Warszawa.
Marzec 1889 roku.

